

Zonie wolno grać w brydża

Sąd odrzucił skargę rozwodową męża

Ciekawy proces rozwodowy toczył się niedawno w jednym z sądów austriackich.

Urządnik Józef M. wystąpił z żądaniem rozwiązania jego związku małżeńskiego z żoną Krystyną, podając w powództwie jako główną przyczynę uprawianie gry w brydża przez pozwaną. W uzasadnieniu powództwa małżonek podawał, iż p. Krystyna zaniedbuje dom, wyśmiewa męża i źle go traktuje, robi długie przerwy w brydża pieniądze przeznaczone na wydatki domowe. Takie jej postępowanie całkowicie uniemożliwia mu wspólne życie. Codziennie dochodzi do sporów i kłótni. Zdarzył się nawet fakt, że żona po jednej ze sprzeczek upiła się tak mocno, iż przez trzy dni leżała na podłodze. Innym razem pobiła męża wałkiem, ponieważ niedostatecznie szybko pośpieszył jej z pomocą przy zajęciach gospodarskich. Względem na dorastającą córkę skłania małżonka do decyzji położenia kresu nieznosnym stosunkom.

Ze swojej strony pani Krystyna wystąpiła z kontr-skargą, w której twierdziła, iż przyczyna rozdziewięciu w małżeństwie jest wyłącznie mąż, który obchodzi się z nią źle i brutalnie, nie daje wcale pieniędzy na dom i latą za spodniczkami. W skardze wyjaśniała również, że istotnie wypyla raz flaszkę czerwonego wina, poczem czuła się bardzo źle. Ale zdarzyło się to właśnie po sprzeczce z mężem, w której on bezczelnie w oczy jej oświadczył, iż utrzymuje stosunek ze służącą, mieszkającą w tym samym domu. Rozszalała nie wiedziała wtedy co czyni. Historia z wałkiem zdarzyła się rzeczywiście, ale od tego czasu minęło już dziesięć lat. Z żartów uderzyła wówczas lekko męża po plecach i jako żart było to przez męża przyjęte. Nigdy nie

było z tego powodu żadnej urazy, dawno był ten żart wybaczony i zapomniany.

W końcu małżonka wyjaśniła, że grywa w brydża z przyjaciółkami w prywatnym kółku, do którego należy kilka żon urzędników. Pozwala sobie na grę tylko wtedy, kiedy córka jest na lekcjach, albo na przedstawieniu w teatrze, a mąż siedzi w knajpie, albo u swoich przyjaciół. Nadto gra prowadzona jest o mizerne stawki i różnica między wygraną a przegraną w ciągu wieczora nie przekracza kilkudziesięciu groszy.

Sąd zbadał cały szereg świadków i odrzucił powództwo męża. W uzasadnieniu wyroku stwierdzono, że nie może być małżeństwo rozwiązane z winy żony, która nie ponosi żadnej winy. Przewód sądowy jasno wykazał, iż twierdzenia męża są nieprawdziwe, a twierdzenia żony zgodne z prawdą. Żona prowadziła gospodarstwo porządnie. Troszczyła się o wychowanie córki i dbała o zrównoważenie budżetu domowego. Natomiast wiarygodny małżonek mógł doprowadzić żonę do rozpacz. Jeśli zważymy, że żona była całkowicie pozbawiona stosunków towarzyskich z winy męża i od czasu do czasu w towarzystwie wyłącznie kobiecym grywała w brydża, operując bardzo małymi stawkami, to należy stwierdzić, iż ta niewinna rozrywka nie może być uznana za dostateczną przyczynę rozwiązania węzła małżeńskiego.

KARA MUSI BYĆ.

Zabawną sprawę rozpatrywano w innym sądzie austriackim. Oskarżycielką była młoda Franciszka S. Po otrzymaniu skargi rozwodowej sędzia zawezwał oboje strony do siebie.

— Pani skarży męża o złośli-

we opuszczenie, a przecież państwo są już bardzo dawno rozwiedzeni?

Oskarżycielka: — Tak, to prawda, ale my już oddawna jesteśmy znowu małżeństwem. Przebaczyliśmy sobie wszystko i byliśmy nawet w sądzie, aby to zarejestrować. Mimo to, on znowu powrócił do Pauliny. I za to musi być przez sąd ukarany.

— Czy pani oskarża ją o zabranie męża?

— Jej przebaczam, ale jemu nie daruję nigdy. Otmara musi być ukarany.

28-letni małżonek: — Panie sędzio, my wcale nie jesteśmy małżeństwem. Moim zdaniem w dalszym ciągu jestem rozwiedziony. Ona wymusiła na mnie powrót do pożycia małżeńskiego. Prostu zgwałciła mnie.

Sędzia: — Proszę to dokładnie wyjaśnić. Jakiemu zmusiła?

On: — To było tak: Moja żona poszła do Pauliny, z którą już mieszkaliśmy przez dwa lata po rozwodzie, i zaproponowała jej 700 szylingów odstępnego za mnie. Ja dałem się skłonić i wróciłem znowu do swojej żony. Ale te 700 szylingów, to był tylko kawał. Moja żona nigdy ich nawet nie miała. Dlatego uważam się znowu za rozwiedzonego i

powróciłem do Pauliny.

Sędzia: — Nie jest to takie proste. Zawiadomiliście sąd o swoim powtórnym zejściu się. Od tej chwili jesteście znowu małżeństwem i wszystkie skutki tego musicie ponosić.

On: — Tego nie rozumiem.

Sędzia: — Jeśli pan chce być znowu wolnym, musi pan uzyskać prawidłowy rozwód przez wyrok sądowy.

Ona: — Jako powtórna małżatka nie będę już taka głupia, jak przedtem. Mój mąż mówi, że teraz nie jest już obowiązany płacić mi alimenty. Zresztą o to mi nie chodzi, tylko o to, żeby go sąd ukarał.

On: — Do mojej żony nigdy już więcej nie wrócę! Niech mnie raczej zamkną w więzieniu!

Ona: — Nie chcę cię już więcej widzieć, choćbyś się nawet w złościę tarzał!

Sędzia: — Więc pani żąda bezwzględnie ukarania męża?

Ona: — Niebardzo surowo. Ja nie jestem tak okrutna. Ale kara musi być.

Sędzia: — Skolowanego Otmara skazał sędzia na 5 dni aresztu. Oskarżony nie zgłosił apelacji.

Sędzia: — Czy pani dogadza wymiar kary?

Ona: — Narazie to wystarczy.



„Potrzebna inteligentna”

Nieraz wpadały mi w oczy ogłoszenia tej treści:

„Potrzebna inteligentna podręczna do krawieczyny, milej powierchowości, pomywaczka do baru, osoba z prezencją do obsługi telefonu i t. p.

I oto pewnego dnia zobaczyłem przez wystawową szybę blondynkę, która zdawała się łączyć w sobie wszystkie te cechy.

Rzecz prosta, że zapragnąłem ją poznać, z czem ociągałem się dłuższą chwilę, gdyż spostrzegłem, że mam zaniedbane paznokcie. Przyszanie Państwo, że do urzędowej kobiety nie wypada się zbliżać z brudnymi paznokciami, okazało się jednak szczęśliwie, że panna za szybą jest manicurzystką, co rozwiązało kłopotliwą kwestię.

Usiadłem przed nią, a ona ujęła mi za ręce i przeciągając pilniczkiem, odezwała się.

— Pewnie pan gdzieś tańczył tej nocy.

— Z czego pani to wnosi? — spytałem z niemałym zdziwieniem.

— Bo pan ma bardzo brudne paznokcie.

— Nie, proszę pani, to z pracy — wyjaśniłem — ale wobec tego pani, której paluszki są idealnie czyste, nie tańczyła w ciągu ostatnich kilku tygodni.

— Faktycznie, to się pan myli! — zaprzeczyła, potrząsając złocistymi lokami — byłam wczoraj w Adrze.

— Gdzie?

— W Adrze... no, na dancingu Adria... byłam z narzeczoną.

— Ma pani narzeczonego — stwierdziłem z odcieniem żalu.

— Tak, starszy człowiek, dyrektora...

— Hm...

— Jest dyrektorem sali w halle „Coco”, ale powiedziałam mu, że za niego nie wyjdę.

— I czemuż to?

— Bo on ma żonę i dwoje dzieci...

W tej chwili przebiegło mi przez myśl, że te drobne przeszkody można łatwo usunąć za pomocą manicurzystki tej prostej myśli.

— I czyby mu się chciało żenić z taką jak ja, panną bez posagu — ciągnęła dalej posmutniałym głosem.

— A wie pan, moja koleżanka Wisia, to cwaniaczka, ona umiała sobie poradzić w życiu z pieniędzmi — ożyła się nagle.

— Cóż zrobiła takiego?

— Niech pan sobie wystawi, że Wiśka namówiła jednego malarza, co malował dom od frontu żeby jej rzucił na głowę zgorycę, i prosiła pana, gospodarza domu musiał jej zapłacić trzytę z tych uszkodzowania.

— I ten malarz mógł się na to zdobyć?

— No, tak, bo on ją strasznie kochał i nie mieli za co się porać. — Cwaniaczka, co? — syzy zawiśnie złotowłose bóstwo, zacinając mnie w palec.

Po chwili mówi dalej z rosnącym ponurzeniem:

— To teraz ja sobie wciąż myślę, co tu zrobić takiego, żeby mi wypłacił odszkodowanie. I wie pan, na co wpadłam?

— Na co?

— Na auto...

— Ojej!

— Nie, jeszcze nie wpadłam, tylko tak sobie obmyślałam, żeby podsunąć się pod auto jakiegoś bogatego gościa, ale tylko tak, żeby mi trochę zawadził latarnię, czy skrzydłem... żeby mi się nie stało, tylko trochę potłukło i żeby mi wypłacił ze dwieście złotych, tobym miała na wiosenne palto. Może pan wie o takim bogatym z autem?

— Owszem, znam takiego, którego przejechała limuzyna, pewnego banku i zapłacono dość pokątną sumę, około 50.000 złotych.

Manicurzystka aż się oczy zakrzyły i znów zacięła mi w palec.

— A to dopiero szczęście! — wykrzyknęła.

— Tak, ale tę sumę otrzymała wdowa po nim — uzupełniałam opowiadanie.

— E, tak to ja bym nie chciała! — skrzywiła się niechętnie. — Ja bym wolała żeby tylko tak lekko...

Wreszcie manicure została ukończona.

Wychodząc z zakładu, pomyślałam sobie, że jednak dobrze robią firmy poszukujące „inteligentnych” pracowników, które obsługują klienta nie tylko fachowo, ale i intelektualnie.

Jur.

(D. c. n.)

W kilku wierszach

WYCIECZKA DO SOWIETÓW
Radni m. Pragi urządzają wycieczkę do Sowiecie, celem zwiedzenia urządzeń obrony przeciwlotniczej miast.

CORAZ SZYBCIEJ

Na linii Mediolan — Rzym poczęły kursować nowe typy samolotów pasażerskich, które przebiegają odległość wynoszącą 520 kilometrów w 1 godzinę 40 min., tj. z przeciętną szybkością 312 kilometrów na godzinę.

TESTAMENT KIPLINGA

Majątek pozostały po Kipling, wynosił przeszło 155.000 f. szt. Testament zmarłego p. s. przewiduje, że dochody z prawa autorskiego mają być rozdane w ciągu 21 lat i następnie dołączone do kapitału. Wykonawczyń testamentu zmarły pisarz mianował małżonkę.

CORAZ MNIEJ MILIONERÓW

W HOLANDII

W 1929 r. liczono w Holandii 1362 miliona złotych majątkiem powyżej miliona guilderów. W r. 1935 było ich tylko 619. Kryzys, który oszczędzał dotąd Holandię, jeden z najbogatszych krajów na świecie, wkroczył i tu, dając znać o sobie skurczeniem się majątków i dochodów, jak o tem świadczą wykazy urzędów podatkowych.

STRAJK W DAMASZKU

W Damaszku 2 tys. robotników tamtejszej fabryki włókienniczej rozpoczęło strajk, domagając się podwyżki płac.

CZARNE KOSZULE

Do Rzymu przybył przywódca faszystów angielskich sir Oswald Mosley.

Francois Mauriac

25)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Słońce było już wysoko, grzejąc tak, jak pod koniec września. Krowy wchodziły jedna za drugą na łąkę, a syn dzierżawcy zamykał za nimi blyszczącą od rosy barjerę. Matylda skupiła całą uwagę na zwierzętach. Nie chciała nic o tem wiedzieć, co czuła w tej chwili. Nie chciała dostrzec tego, co ukazywało się jej oczom. Wyteżyła całą siłę woli, aby wmówić sobie, że ta rozmowa nie różni się niczem od innych pogawędek z Andrzejem. Miał się stać bogatym. Nie ulegało wątpliwości, że ojciec opanuje go do reszty i zdeprawuje go... Wyjedzie, zobaczy świat. Cóż w tem dziwnego.

Lecz nagle, równie niespodziewanie i mimowoli, jak krwotok, wyrwał jej się, zanim zdążyła to sobie uświadomić, okrzyk:

— Nie kochasz mnie, nigdy mnie nie kochałeś.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Matylda sama była zgorszona tem, co powiedziała. Chciała zmienić ton, lecz jej głos drżał jeszcze, gdy dodała:

— Co więcej, mogłabym dla ciebie, kochanie, uczynić gdybyś był moim synem?

— Co, Tamati? Chcesz, bym ci powiedział? Byłabyś przedewszystkiem pomyślała o mojej przyszłości, wy-

prawiłabyś mnie z tego domu, w którym nabrałem chłopskich manier. Uważałabyś, że lekcje u nauczyciela nie są wystarczające i wysłałabyś mnie do jakiegoś gimnazjum w Bordeaux... Ale szkoda mówić! Nudziłaś się tutaj ze starym. Twoja córka Katarzyna... zresztą wiesz sama najlepiej. Byłem twą jedyną rozrywką i przyjemnością. Później zgodziłaś się, aby twój mąż zrobił ze mnie coś w rodzaju rządcy. Wszystko ci było jedno, bylebym tylko pozostał w Liogeats. Moją jedyną przyjemnością miała być piłka nożna. Urządziłaś boisko. Wprawdzie jestem w Liogeats najlepszym graczem i gdyby nie ty... Ale nie wmawiaj mi, że odnosiłaś się do mnie zawsze jak do syna... Co to, to nie!

Była to prawda. Miał słusność, mówiąc w ten sposób. Ale kto mu otworzył oczy? Wszak znała tego chłopca... Skoro uświadomił sobie poniekąd, że padł ofiarą, ktoś musiał mu to poddać. Nawet zdania, które wypowiadał, nie były jego wymysłem... Może ojciec mu je podpowiedział? I nagle oślnęła ją prawda: „Jedynie kobieta mogła zwrócić mu uwagę na to wszystko, czego mu brak...” Usiłowała się usprawiedliwić:

— Jesteś niesprawiedliwy, mój kochany. Starałam się nakłonić cię do nauki, lecz nie lubiłeś książki. Twierdziłeś, że dla twoich późniejszych czynności nie potrzebujesz tyle umieć... Lubieś tylko rugby, polowania i jazdę konną.

— Wszystkie dzieci tak mówią, ale rodzice nie biorą ich za słowo. Byłbym z czasem polubił książki. Nie jestem głupszy od innych... Dlatego, że zorganizowałem tu drużynę piłki nożnej, nie znaczy to jeszcze... W końcu mówiliś mi, że jestem głupi. Oczywiście nie jestem orłem, lecz...

Sądził, że nie dosłyszała, iż mruknął do siebie:

„Lecz mogę się też podobać...”

Matylda domyśliła się. Odwróciła nieco głowę. Wiedział, że płacze i chciał ją objąć, gdyż kochał ją bardzo. Odsunęła się.

— Zostaw mnie... Zobacz, czy twój ojciec jest jeszcze u wuja Symforjona. Gdy wyjdą zawołaj mnie.

Patrzyła za nim, gdy odchodził, poczem rozejrzała się uważnie wokoło. Od czasów jej dzieciństwa niemal nic się nie zmieniło. Sosen było mniej, gdyż część uschła, a niskopienny las podrośł. Ale zapach oparów i nieuchwytnie szmery tego poranka późnej jesieni wydobywały się z jego głębi. Traciła rachubę czasu. Matyldzie zdawało się, że jest jeszcze tą małą dziewczynką, która do utraty tchu biegła pomiędzy temi drzewami, uciekając przed Gabrielem. Czula na ramionach przytrzymywany przez gumkę kapelusza, który szybki bieg stracił jej z głowy... Pomyślała o Gabrielu... Unikała zawsze o ile możności wspomnień przeszłości. Gdyby nie mały Andrzej nie byłaby w stanie przestać myśleć i mówić o tem, co było, żyć teraźniejszością i troszczyć i troszczyć się tylko o to, co jest, czego można dotknąć... Andrzej miał rację: posługiwała się nim, był jej zwierzęciem domowym, dzieckiem człowieka, którego kochała. Nie byłaby mogła żyć w Liogeats pomiędzy Symforjonem Desbats a Katarzyną. Dlatego też nie było nigdy o tem mowy, aby posyłać Andrzeja do gimnazjum. Nie, nie wychowywała go, nie chciała go kształcić. Czyniła wszystko możliwe, aby wzbudzić w nim przywiązanie do ziemi. Sądziła, że ziemia przykuje go do Liogeats na zawsze...

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedzieli i świąt w godz. 12-13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.
PRZEDSIAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologie po 3 gr. Ilustrowane po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.